



POZNAŃ

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

PAŹDZIERNIK

Prochom Henryka Sienkiewicza.

Z ziemi obcej wracają do ojczyzny prochy wielkiego jej syna. Spoczną w podziemiach katedry stołecznej św. Jana śmiertelne szczątki wielkiego duchowego wodza narodu, by ten naród mógł codziennie ich widokiem się krzepić, by czując ich bliską obecność dla Polski, ani na chwilę nie ustawał.

Dzieła Henryka Sienkiewicza weszły w krew Polaków. Jak nic przedtem i nic potem zapanowały nad naszymi umysłami i sercami, wtargnęły przemocą pod wieśniacze strzechy i do robotniczych cel, by je oświetlić najżywszym blaskiem swych uczuć i swej wyobraźni.

Dzieła te wyszły też poza granice Polski i stały się własnością całego cywilizowanego świata. I oto za zaszczyt poczytuje sobie szwajcarskie miasto Vevey, że przez lat ośm danem mu było „przechowywać zwłoki obywatela, który był budowniczym odnowionego państwa polskiego”.¹⁾

Ale najgłębiej zapadły natchnione słowa Sienkiewicza w serca młode. One były tą rolą żywną, na której bujnie zeszło ziarno ręką wielkiego siewcy rzucone. Słusznie zauważono,²⁾ że między Sienkiewiczem a młodzieżą istnieje jakaś tajemna zmowa. On stawiał jej przed oczy posągowe postacie swych bohaterów, a ona olśniona blaskiem ich piękna wewnętrznego na ich podobieństwo urabia swe dusze. I z pewnością duch Skrzetuskich wlewał niezmożony zapal w bohaterские serduszk a orlą lwowskich, a cudu nad Wisłą dokonali młodzi naśladowcy Zbyszków i Maćków, sprawców wiktoryi grunwaldzkiej.

I jeszcze słuszniej powiedziano, że pomnik Sienkiewicza winien stanąć na wszystkich zwycięskich pobojuwiskach polskich, bo na nich zebrał on dopiero żniwo swej zbożnej siejby.

Powitajmy więc go, wracającego do nas, miłością serc młodych, aby się uradował jego świetlany duch widząc, żeśmy mu wdzięczni za ideę, jaką nas natchnął.

¹⁾ Słowa wypowiedziane przez przedstawiciela miasta Vevey.

²⁾ Adam Grzymała-Siedlecki.

Z za kordonu.

W rozłożonych po lesie Świdrzańskim namiotach różnych rozmiarów, zamieszkało na tydzień tysięcy dziewcząt. I duże i małe, i z Warszawy i ze Lwowa. Cała Polska reprezentowana przez druchenki. Od całej tej masy zielono-szarej odbija kilkadziesiąt dziewcząt w zielonych bluzach, granatowych spódniczkach i czerwonych chustach na szyji. To są Łotewki i Polki z Łotwy — Łotewek 7 pod kierownictwem p. E. Leufer, Polek 22.

Po za nimi goszczą jeszcze w obozie dwie Polki z niemieckiego Śląska, Polka z Czech, a od czasu do czasu ciekawie zagląda do nas szesnastoletnia druhna Kiss Möller — skautku duńska, która jednakże woli łąki Siekierkowskie obozu męskiego, niżli nasz las. Ha trudno...

Organizacje skautowe innych krajów na nasz zlot z wielu różnych powodów delegacji nie przysłały.

Pokaźną reprezentację organizacji łotewskiej na Zlocie należy przypisać osobistemu zaproszeniu żeńskiego skautingu łotewskiego przez kierownictwo wycieczki Wydz. IV. G. K. Z. upoważnione do nawiązania stosunków i porozumienia się w wielu sprawach z naczelniczką gajd łotewskich p. Wilks.

Wycieczka Wydz. IV. G. K. Z. na Łotwę odbyła się podczas ferii świątecznych Wielkanocy 1924 roku pod kier. Wydz. IV. G. K. Z. druhny pharc. Maryli Szymańskiej. Celem wycieczki było zapoznanie Łotewek z pracą naszej organizacji i zaznajomienie się z rezultatami pracy gajd łotewskich, aby drogą wzajemnego oddziaływania zmusić do intensywniejszej pracy obydwie organizacje. Poza tem interesowały nas drużyny polskie, wchodzące w skład organizacji gajd i chciałyśmy przynieść rodakom, mieszkającym poza rubieżami Rzeczypospolitej trochę radosnych, ciepłych słów.

Zarząd gajd łotewskich zaopiekował się nami bardzo serdecznie, otrzymaliśmy wygodne mieszkanie u „chorążej związku”, która w imię zasad gościnności obowiązuje na Łotwie — usługiwała nam sama, brałyśmy udział w wielu „gajdskich” uroczystościach i przyjęciach, byliśmy oprowadzane po najpiękniejszych zabytkach Rygi, wyjeżdżałyśmy zegnane kwiatami, unosząc ze sobą wspólną fotografię, a co najważniejsze obietnicę p. Wilks — „wysłać na zlot nasze dziewczęta”.

A dziewczęta z drużyn polskich i w Rydze i w Rzeczy i Dynebergu chciwie słuchały opowieści płynących z ust naszych, skwapliwie uczyły się gier, pieśni i bajek. Wszystko co polskie budziło w ich duszach tęsknotę „do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów nieba”, do kraju, o którym słyszeć tylko mogli.

„Przyjedziemy na zlot” — mówiły stanowczym głosem, „przyjedziemy, musimy zobaczyć Polskę”.

— Przyjeżdżajcie.

I wróciliśmy po świętach do pracy, niecierpliwie oczekując wiadomości od nowych znajomych, przychodzą listy, oznajmiające udział w Zlocie, czas mija — wreszcie pewne wiadomości o terminie przyjazdu i ilości uczestniczek.

I przyjeżdżają 22 Polki, Łotyszki przyjechać mają później nieco. My już wszystko mamy przygotowane, staramy się przyjąć dziewczęta jaknajlepiej, pokazać im jaknajwięcej pamiątek świetnych dziejów Ojczyzny. Niestety możemy im pokazać tylko Warszawę.

W obozie rozdzielone pomiędzy Chorągwie, obsługiwane przez wszystkie dziewczęta, a jednocześnie wciągnięte do wszystkich prac obozowych, czują się dobrze i bawią wesoło. Do życia obozowego, dotąd zupełnie nieznanego przyzwyczajają się łatwo. Z dziewczętami żyją się doskonale. Szybko mija radosny tydzień — niestety do domu wracać im trzeba — znowu przekroczyć rubież Rzeczypospolitej — z większym jednak zapalem do pracy, z silniejszym pędem i ochotą. Bo piersi pełne świeżego wiewu pól polskich i lasów, przytem każda z dziewcząt zostawia w Polsce przy najmniej jedną nową przyjaciółkę, która doniesie jej o wszystkim, co słychać w Kraju.

Łotyszki, które przyjechały o dzień później bawiły, do końca Zlotu, a nabywszy wiele doświadczeń obozowych, poznawszy wiele osób i zobaczywszy wielką Warszawę, wracały do domu niecierpliwie, pragnąc dzielić się z przyjaciółkami doznaniem wrażeniami.

Stosunki z delegatką Zarządu Związku Gajd p. E. Leufer, która została odznaczona harcerską „odznaką wdzięczności” i była w Świcie Prezydenta — pozwalają nam wierzyć, że Zarząd Związku Gajd umożliwi pomyślny rozwój drużyn polskich, wchodzących w skład organizacji gajdskich.

J. Z.



archiwum

Odezwa.

Kiedy Polska odzyskała niepodległość, poza granicami jej znalazło się wielu Polaków, którzy poprzednio bądź dla chleba, bądź ratując życie przed prześladowaniem najeźdźców, bądź dla celów naukowych wreszcie, wyjechali z Kraju, tam pozostali, osiedlili się i założyli własne polskie rodziny, nie zapominając „ni wiary, ni pieśni, ni serca, ni mowy” ojczyściej, tworząc polskie kolonie, które zawsze spieszyły z pomocą własnej ujarzmionej ziemi.

Obecnie masowy odpływ Polaków do Kraju uszczupla polskie szeregi na obczyźnie, wobec czego bez ścisłego kontaktu z Polską skazani na przebywanie wśród miejscowej ludności i używanie jej języka w mowie potocznej, łatwo mogą ulec wynarodowieniu, jeżeli nie w obecnym gorąco miłującym Polskę pokoleniu — to w następnych. Wobec tego rzeczą niezmiernie ważną jest, by organizacje krajowe nie zaniedbywały zakordonowych rodaków i mimo oddalenia dzieliły się z nimi swym dorobkiem kulturalnym i społecznym, zyskując wzajemnie ich chętną pomoc w uzupełnieniu krajowych zbiorów etnograficznych, przyrodniczych, opisach nieznanych ziem, nawiązywaniu przyjaznych stosunków z danymi krajami i t. d.

Młodzież polska, która przeszła w zaraniu swego dzieciństwa niejeden etap dobrowolnego czy przymusowego wygnania, zna dokładnie tęsknotę do Kraju i szczęśliwa jest, że choć w twardych ekonomicznych warunkach może wyrastać, uczyć się i pracować w Ojczyźnie.

To też młodzież polska, pierwsza musi wyciągnąć rękę do rówieśnych emigrantów polskich i rzucić im hasło gorące i najmocniejszy apel, który niejedno serce ocucił z letargu obojętności:

CZUWAJ



Nasza wycieczka w góry.

(Ciąg dalszy.)

Zaczyna padać deszcz. Zatrzymujemy się na nocleg i nie martwiąc się zbyt deszczem, znużeni drogą, rychło zasypiamy pod „nieprzemakalnym” płótnem na wspaniałym materacu z gałązek świerkowych. Nazajutrz znowu słonko świeciło, tak, że o deszczu zapomniawszy, ruszyliśmy w dalszą drogę. Dnia tego zwiedziliśmy po stronie czeskiej Dolinę Białej Wody dochodząc aż do Polany Salomona. Cudna panorama i cudna sama dolina! Słusznie uchodzi za najpiękniejszą z granitowych, a pewno w niczym nie ustępuje, ba, może nawet przewyższa pięknnością kościeliską. To też licznie jest zwiedzana przez turystów. Spotkaliśmy tam kilka grup turystów polskich a nawet

W myśl powyższą Wydział IV. G. K. Z. zwraca się do wszystkich drużyn harc. w Polsce o systematyczne nadsyłanie przeczytanych pism harcerskich i czasopism polskich pod adresem: Warszawa, Królewska 33 m. 6 Marja Szymańska.

Pisma te będą wysyłane polskim drużynom harcerskim zagranicę będąc widomym znakiem bratniej pamięci, oraz łącznikiem z oddaloną macierzą.

Mamy nadzieję, że polscy harcerze wysłuchają naszego apelu i ani jedno polskie środowisko harcerskie zagranicą nie będzie pozbawione stałego kontaktu z Ojczyzną.

Narazie Wydział Zagraniczny sam będzie rozsyłał pocztę harcerską, jednakże po należytem zorganizowaniu i poddaniu ocenie sprawności, nawiąże bezpośrednią komunikację między poszczególnymi drużynami krajowymi i zagranicznymi.

Czuwaj bracie, czuwaj siostró
Złym przygodom staw się ostro
My polacy więc do pracy
Gdzie ją wskaże Bóg.

Czuwaj siostró, czuwaj bracie,
Wstała Polska w majestacie
Polska wierzy w swych harcerzy
Nie zwalczy jej wróg,
(Domostawa).

Czuwaj

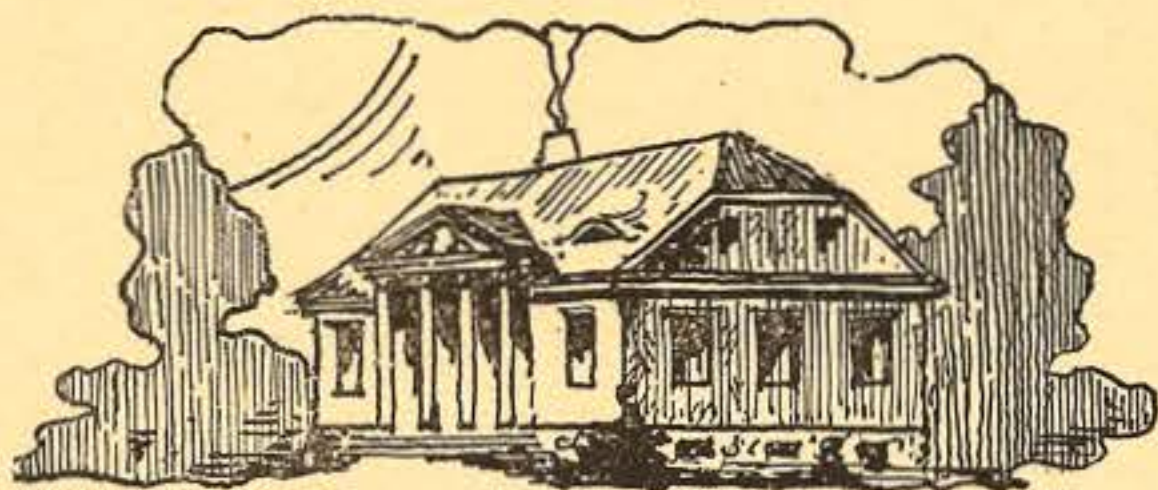
IV Wydział Zagr. G. K. Z.

mieliśmy sposobność jedną z takich grup poczęstować naszą herbatą. Nieprzemyślnie czarem ciągnęły nas ku sobie Gartnek, Łomnica, Lodowy, śniegami pokryte zbocza, szczyty chmury przewyższające. Widok wspaniały! Chciałoby się stać zapartym tak w te olbrzymie wieki całe, tak przykuwały do siebie. Niestety! Dziś mamy jeszcze być nad Morskim Okiem. Czas w drogę!

Do Morskiego zaszliśmy pod wieczór. Już nie było czasu rozbić namiotu, przenocowaliśmy więc w schronisku. A i dobrze się stało. W nocy bowiem zerwał się wiatr halny, który byłby nam pewnie splatał niemiłego figla. Morskie Oko z wieczora

motocyklach znak taki stanowi tablica owalna, szerokości 18 cm., wysokości 8 cm. z wymalowaniami na niej obok siebie drukowanymi łacińskimi wielkimi literami P. L. czarnymi na białym tle. Wysokość liter winna być 8 cm., grubość kresek 10 mm. Międzynarodowe świadectwo drogowe jest ważne na rok od daty wystawienia.

Do samodzielnego prowadzenia pojazdów mechanicznych na drogach publicznych mogą być dopuszczone tylko te osoby, które uzyskały na to pozwolenie Urzędu Wojewódzkiego (Ok. Dyr. Rob. Publ.), w obrębie którego znajduje się ich miejsce zamieszkania.



Nocleg.

(Z pamiętnika wycieczki harcerskiej w Gorgany).

Słońce ostatnimi promieniami złośliwie wierzchołki gór, gdy zgięci pod plecakiem, wchodziliśmy na „Babi” szczyt. Wprawdzie mapa wojskowa, podawała inną nazwę, jednak w huculskiej gwarze, góra, wieś i rzeczka zwały się Babin, woleliśmy więc pozostać przy tej rodzimej terminologii.

Zresztą nie troszczyliśmy się bardzo o nazwę, gdy obcierając pot kąpiący z czoła, sapiąc jak lokomotywy, wolno posuwaliśmy się serpentyną wydeptaną przez juhasów i owce, zadzierając co chwila głowy, czy daleko do szczytu? A tu jak na złość, niespodzianki! Doszedłszy do szczytu, widzimy że to tylko załamanie zbocza góry, a właściwy szczyt o kilkadziesiąt kroków, wznosi się dość stromo przed nami.

No, ale zawrócić z pół drogi, byłoby nie po harcersku. Dostałem rozkaz od „Czarnego” Komendanta, że mam iść na końcu naszej obładowanej karawany i łapać każdego, kto by chciał odbyć powrotną podróż w przyspieszonym tempie.

Całe moje szczęście, że nikt nie zdradzał ochoty, bo jakże tu łapać jeszcze kogo, gdy kamienie, ziemia i mech usuwają się niegrzecznie z pod nóg, a ciężki plecak ciągnie do nizin.

Wreszcie głośnie „ho-ho-o-o-o!” z siedmiu piersi, na wzór nocnych nawoływań juhasów, ogłosiło światu, że jesteśmy na szczycie.

A widok wart był trudów! Za nami pozostała falista ku północy opadająca wyżyna, z ledwo widoczną w sinych mgłach schowana Kołomyja, punktem wyjścia naszego wędrownego obozu. U stóp góry, słońce złośliwie krzyże na dachach cerkiewki i majaczyły białe plamy chat huculskich. Przed nami widok zupełnie odmienny; groźne olbrzymy, zamykające ze wszech stron horyzont, ogromem swym, majestatycznie sprawiały wrażenie. Niektóre porośnięte lasem, inne pocięte charakterystycznymi ogrodzeniami które, tu juhasi nazywają „Kolibami” do

Pozwolenie to jest ważnym na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej, może być wydane kandydatom na podstawie wykazanych przy egzaminie zdolności prowadzenia pojazdu mechanicznego. Egzamin odbywa się przed Komisją egzaminacyjną wyznaczoną przez wojewodę, w skład której wchodzi: 1) przedstawiciel Okręgowej Dyrekcji Robót Publicznych, 2) urzędnik z wydziału administracyjnego województwa i 3) rzeczoznawca.

Z. Gołębiowski
podharc mistrz.

których zapędzają na noc owce i bydło. Staliśmy na progu Beskidów Wschodnich!... Wpatrzeni w ten piękny krajobraz, rozróżnialiśmy poszczególne pasma i szczyty, widząc oczyma fantazji niedalekie zresztą granice południowo-wschodnich rubieży Rzeczypospolitej.

Nie było jednak wiele czasu, na podziw; krótka komenda Czarnego Wilka — „do wsiadania”, zabieramy plecaki i rozpoczyna się arcyprzyjemne schodzenie. Idę na końcu pochodu, spoglądając na wszystkich z góry i widzę jak kołczasty Jeź z Bezardem w jednej, a z mapą w drugiej ręce, napróżno usiłuje znaleźć choć ślady jakiejś ścieżki (która wyraźnie „stoi” na mapie), a Czarny z powagą pomaga druhowi, przy przechodzeniu przez t. zw. przełazy. Umyślnie nawet pozostałem nieco w tyle, żeby uniknąć tego obowiązku grzeczności, co wprawdzie nie było bardzo po harcersku, ale wygodnie; lecz jakżeś prędko odpokutowałem to wystąpienie przeciw piątemu prawu. —

Pyszny jak sam hufcowy na przegładzie, występuję na obrośnięty mchem kamień, w tem... trach — zmianiam z szaloną szybkością pozycję stojącą na siedzącą, przycem, ze względu na kamieniste podłoże, zdaje mi się że jestem uczniem, który nie nauczył się lekcji i został ukarany, a plecak, mój wierny towarzysz ośmioletnich trudów harcerskich, z dziwną złością, skacze z pleców na kark, tłukąc mnie po głowie menażką.

Gdy wstałem, wszyscy weszli w las, nawołując się, bo ciemno już było, tak że w końcu musieliśmy iść gęsio, pilnując się, żeby gdzie nie wpaść. Medorek idący przedemną co chwila piszczał, że zapada się w jakąś niesamowitą dziurę i trzeba go było wyciągnąć za uszy. Nagle — stój! — Jeź sygnalizuje przeszkodę. — Potok płynący w tak głębokim jarze, że o zejściu niema mowy. Po obejrzeniu sytuacji przy świetle lampki elektr. przechodzimy po grubym świerku, zwalonym przez burzę, w poprzek jaru. Ja na końcu posuwam się na czwora-

kach, trzymając się gałęzi i mrucząc pod nosem „nie miał Rudy kłopotów, więc poszedł w Gorgany”. —

Za jarem nowa przeszkoda; wysoka, prawie, prostopadła ściana, dookoła której na wązkim gzymsie, prowadzi ścieżka. Leczą i ta się kończy. Stoimy! Nie wyraża sytuacji! Przymusam się bliżej Czarnego:

— „Co robić?” —

— „Zaczekaj, poszukam przejścia!” — i zniknął w ciemnościach. Rzuciłem zanim „uważaj!” — i czekam strwożony, bo doprawdy położenie nie było godne zadania.

Po długiej chwili oczekiwania, z dołu głos komendanta: „Mietek” — „Co?” — „Skacz na dół, zupełnie dobra droga”. — Nie powiem, żebym nie był odważnym, ale takie salto mortale w ciemnym jar, nie wydawało mi się przyjemnym. Skaczę jednak za głosem wprost w mocne łapy Czarnego.

Powoli zbierają się wszyscy, idziemy po zupełnie dobrej drodze, która to miała do siebie, że zupełnie nie było jej widać. Wreszcie wchodzimy na niewielką polankę. Krąg rady na kamieniach, komendant decyduje: — zostajemy tutaj, nocleg — ognisko! — To „tutaj” nie wyglądało zachęcająco! Staliśmy na dnie potoku, który tu w czasie burz musiał szumieć i rwać, jak świadczyły potężne głazy, oderwane od skały. Przed nami głęboki jar, z trudem niedawno przebyty, za nami wysoka ściana skalna.

Nie zdążyłem jeszcze zaproponować Jeżowi — „możebyś co zgryzł”, gdy padł rozkaz. — Jeź po wodę, Rudy po mech i drzewo! — Widzę jak Jeź łapie za ucho swego „przyjaciela” (tak się zwał nasz baniaczek na herbatę) i z piorunową szybkością odbywa podróż, po korzeniach na dno jaru. Drapię się więc, do góry rzucając im gałęzie, gdy w tem tracony nogą, zaczyna toczyć się ogromny kamień; — przy miągocącym świetle ogniska w ciszy nocnej dudniał po kamienistej pochyłości, od czasu do czasu przeskakując przez mniejsze przeszkody,

ledwie zdążyłem krzyknąć ostrożnie, jak przed samym ogniskiem zawisł, zatrzymawszy korzenia i drzewa.

Uf! Dobrze, że się skończyło!...

Zlązę już powoli do ogniska, gdzie druhny przygotowują herbatę i inne smaczne rzeczy (był to początek wycieczki, i dalekie były dni spędzane o serze i żętycy; no, ale o tem potem), a Czarny wcale dowcipnie skonstruował podpórę, zabezpieczającą przed stoczeniem się w dół i kąpielą w potoku.

Leżymy zwrócenie piętami do ogniska, co przy pewnej dozie fantazji, sprawia wrażenie, że jesteśmy jeńcami „przypiekany” dla wydobycia zeznań. Miałem zmianę warty o godzinie 1-szej, więc prędko zwinąłem się w koc i śpię...

Zdawało mi się, że ledwie przyłożyłem głowę do plecaka, gdy Jeź budzi, że już czas. Dla orzeźwienia zjadłem całą cytrynę, bo spać mi się chciało rzetelnie, zawiesiłem na pasku śmiercionośny mauzer i usiadłem przy ogniu. Jasno było zupełnie, bo ogromny księżyc zalewał potokami srebrnymi całą okolicę.

Powoli w skołataną głowie poczęły kojarzyć się fragmenty z opowiadań, obrazy niebezpieczeństw w górach, — niedźwiedzie, zbójcy, napad... gdy w tem szmer niezaczynny zwrócił moją uwagę. O parę kroków od ogniska stał duży, brunatny niedźwiedź, uderzony blaskiem ognia weszły nieznanemu mu zapach dymu. W poplątanych kudłach wisiało moc szyszek, igliwia i liści. Niezdolny przemówić słowa, jak wryty, patrzyłem na niespodziewanego groźnego gościa. Miś mruknął niewyraźnie i podniósł się na tylne łapy... Wyzwany z odrętwienia tym ruchem, porwałem z ogniska płonąca główkę i... obudziłem się, sparzywszy sobie rękę. Niedźwiedzia nie było...

Godzina 3-cia, czas obudzić Czarnego, na zmianę warty...

Rudy Kruk...



Czy zauważyłeś co się dzieje na wsi?

Już minęły całe dwa miesiące, odkąd gwarzyliśmy ze sobą. Pewnie nikt z was czasu tego nie zmarnował. Obozy, kolonie, wycieczki ułatwiły nam zbliżenie się do wsi, do rolnika i przyjrzenie się jego pracy, a niejeden pewnie sam nawet pomagał mu w niej. Toteż zapewne tyle macie obserwacji własnych, że trudno jeszcze coś dodać.

Przyjrzelicie się, jak zebrano żyta, wkrótce potem pszenice, jęczmiona, a dopiero niedawno owsy. Może wiecie, jakie są urodzaje? Pewnie was rolnicy objaśniali, że „najgorzej ta nie jest”, ale żyta słabe, a pszenice, choć może lepsze, ale przeważnie wyległy, a wszędzie narzekają na niezmiarkę (muchę), która wiele szkody zrobiła. Miejscami grady przechodziły, a gdzieniegdzie, zwłaszcza w Beskidzie i pod nim, narzekają na szkody od wylewów w sierpniu.

Najlepiej jeszcze wyszły jare zboża: jęczmiona i owsy. Sprzątnięto też niedawno nasienia buraków, jeżeli je kto uprawia i dawno już zasiano w dobrej ziemi rzepak na rok przyszył. Ledwie zeszło zboże z pola, a natychmiast wyruszał tam plóg do podorywki, by zaraz ściern choć płytko obrócić, niech się rozkłada. Szarzej więc pola i jesień już wyraźnie czuć. Jeszcze wyjątkowo gdzieś da się zobaczyć spóźnionego rolnika, który reszty owsa nie zwiózł z pola, ale to późno bardzo. Co innego w górach; im wyżej, tem późniejsze żniwa, gdzieniegdzie jeszcze część stoi na pniu.

Dziś właśnie „Matki Boskiej Siewnej”, toteż gospodarzowi pilno, by za tydzień móc pokonać siewy żyta. Orka, wywożenie mierzwy, siewy, oto praca obecna. Wkrótce i pszenice już trzeba kończyć siał. Gdzie-

niegdzie można już dojrzeć młodziutką ruń czerwonozielono wchodzącego żyta, którą odróżnisz łatwo od zielono wschodzącej pszenicy.

W polu czekają jeszcze na sprzęt okopowe. Ziemiaki dochodzą i zaraz po siewach zacznie się kopanie, kapustę już zbierają, choć na zbiór jej jeszcze czas, ona jedna z ostatnich schodzi z pól. Taksamo buraki i marchew jeszcze z dobry miesiąc postoją. Drugie siano tylko potraw przeważnie też sprzątnięte. Zostawiają tylko jeszcze czerwoną koniczynę na nasienie, by przekwitła.

Kwiaty na miedzach i polach coraz rzadsze. Trafi się jeszcze krwawnik, świerzbnica, lnicia, podróżnik, oset, wyczka, groszek, śláz lub t. p., ale coraz ich mniej. Łatwo za to nazbierać owocu babki dla kanarka, a wogóle owocujących chwastów teraz pełno. — A czy jaskółki u Ciebie jeszcze nie odleciały? — W lesie jeszcze kończy się czas jagód ożyna (zwaną też ostrężnicą). Czas rydzów też już nadszedł, a wrzosi czerwienią się cudnie. —

W ogrodach warzywnych dochodzą zwłaszcza jarzyny na zapasy zimowe: kapusta, jest jeszcze sałata, marchew, buraki ćwikłowe, pietruszka, grochy, fasole na suche ziarno, pomidory już się zbiera dawno i do samych przymrozków jeszcze będą, ogórki wnet się skończą, słoneczniki i maki dojrzewają, kukurydzę już można zbierać. — Z kwiatów będą rozjaśniać jesienny ogród jeszcze dość długo astry i georginje, są też mieczyki czyli gladiolusy, lwie pyszczki, malwy, nasturcje, cały prawie rok kwitnące i nie wiele już więcej znajdziecie. — Za to w owocowym ogrodzie raj. Najlepsze gruszki i jabłka dojrzają, albo lada tydzień dojrzeją, a czas śliw, to właściwie teraz.

Chociaż już po żniwach i odgłos cepów gęsto się we wsi rozlega, to jeszcze w pełni wre praca zbierania plonów z całorocznego trudu i potra ona do samych przymrozków i pierwszych śniegów; chociaż już znowu trzeba wkładać nową pracę i nowe ziarno na przyszłoroczny zbiór. Już drzewa nabierają prześlicznych barw jesiennych, wkrótce pod nogami usłyszysz szelest zeschłych liści, a nagie konary drzew czekać będą na puszysty śnieg.

Koziół Wódz (Zbigniew Trylski).

Pod Krakowem, 9 września.

* * *

Całe szczęście, że po niezbyt pomyślnem lecie mamy dotychczas ładną jesień. Sierpniowe deszcze bardzo popsuly, a zwłaszcza przeciągnęły ukończenie żniw, skutkiem czego i roboty jesienne okropnie były zapóźnione. Pogoda pozwoliła dokończyć siewów ozimin a deszczu było w miarę, robotom nie przeszer-

kodziły, a zasiewom pozwoliły szybko wejść. — Zaraz też po siewach plugi ruszyły w pole podorać resztę ściernisk i już pracują nad orkami, zostawiając je wostrej skibie na zimę, lub przyorywują nawóz, którego od wiosny już się dość nazbierało i jest co wywozić. — Zarazem wszystkie ręce zmobilizowano do kopania ziemniaków i niejeden już je zwiózł do piwnic lub w kopce i bierze się do buraków pastewnych i m archwi, a wkrótce i kapustę posprząta. Naogół ludzie sobie chwala, że okopowe dobrze obrodziły. Wyczerpane zapasy kazaly też wziąć się już do młocki, choć dopiero w zimie przyjdzie na nią właściwa pora. — Gdzie zasiano rzepak, tam wyrósł już dobrze i czas go obredlić przed zimą. — Jednym słowem dla konia i dla człowieka czas ciężkiej pracy, wszystko pilne. Nie wiadomo, czego się pierw chwycić, a pierwsze przymrozki już niedługo mogą zrobić niespodziankę.

Sad też pustoszeje. Śliwy już obrane, jabłek i grusz tylko najpóźniejsze odmiany można spotkać na drzewach. Orzechy włoskie też się zbiera. — Warzywa resztki oprzątają z grząd: fasolę, groch buraki ćwikłowe i marchew na zimę, kapustę do kiszenia. Pomidory wciąż po trochu się zbiera, a dobrze lato obrodziły. Wkrótce też weźmie się ogrodnik do sadzenia drzew owocowych przed zimą. — Ogród zeschłymi liśćmi przysypuje ostatnie kwiaty, z łoskotem spadają dojrzale kasztany, wyrzucając z łupin błyszczące brązowe ziarno. Co za radość dla dzieci! — Las mieni się prześlicznie wszystkimi barwami jesieni; szeleści pod stopami zeschłym listowiem, a z cichym szepcieniem opadają liść po liściu. Tylko iglaste trwają w ciemnej niewzruszonej powadze zieleni. Z pod zeschłych liści nieśmiało wygląda jeszcze zapóźniony kwiat, tu błękitny dzwonek, tam rumianek, może tasznik lub krwawnik. Może spotkałeś różowy kielich zimowita jesiennego, którego owoc i liście dopiero na wiosnę tam znajdziesz? Przy drodze jeszcze się trafi podróżnik lub śláz, a stokrotka zniknie dopiero, gdy ją śnieg zapruszy. Jeżyn w lesie jeszcze moc. Owoc czarnego bzu też jeszcze zbierać można. Wiewiórka używa na szyszkach i orzechach, ale ruchliwi nasi wędrowni przyjaciele opuszczają nas. Jaskółka już w połowie września umknęła, bociany pożegnały nas przeciągłym klekotem, drobne ptactwo przeważnie uciekło, większe ciągnie, — tylko patrz!

Wkrótce więc dla człowieka i zwierzęcia minie okres pracy równie ciężkiej, jak w czasie wiosennym. Choć roboty nie braknie, ale wycpać się da. — Natura też szuka ciszy dla zasłużonego spoczynku zimowego, a niebo całą ziemię otuli puszystym okryciem. Niechaj śpi!

Koziół Wódz (Zbigniew Trylski).

Pod Krakowem, dnia 6 października.



Życie harcerskie.

Życie harcerskie i z wrażeń obozowych.

Warszawa. Okryta laurami od czasu Złotu Narodowego 13-ka Warszawska, jak nam pewien jej członek donosi, spędziła tegoroczne wakacje bardzo intensywnie. W dwa dni po ukończeniu szkoły 23 harcerzy wyjechało do Piaseczna, na 2 tygodniowy obóz przygotowawczy. Mówiąc o przygotowaniu złotowym, zaznaczyć należy iż drużyna potraktowała je b. poważnie i pod kierunkiem swego specjalnego referenta złotowego, d-ha Talmonta, przygotowywała się do wszystkich konkursów i zawodów. Obóz w Piasecznem był zatem tylko ukoronowaniem i skoordynowaniem wszystkich prac złotowych. Wprost z obozu udała się drużyna na Złot Narodowy, przymem już w większej liczbie uczestników, bo 35 harcerzy. Tu czekała nas wielka praca, albowiem poza udziałem we wszystkich zawodach i konkursach drużyna pełniła bardzo zaszczytne, aczkolwiek uciążliwe czasem obowiązki sztabowej drużyny Komendy Złotu.

8. VII praca drużyny została nagrodzona, bo oto w wyniku zawodów otrzymaliśmy 288 punktów, zdobywając pierwsze 7 miejsc, tytuł „Pierwszej drużyny Rzeczypospolitej” nagrodę P. Prezydenta Rzplitej. Związkowy proporzec wędrowny i szereg innych nagród od Naczelnictwa i Komendy Zawodów. w szczypiorniaku również zdobyliśmy I miejsce w ZHP, a poszczególne członkowie drużyny szereg dobrych miejsc w jednostkowych zawodach pływackich i lekko-atletycznych. Pełniąc do końca służbę przy likwidacji obozu, ostatni opuściliśmy teren złotu narodowego w dniu 11 lipca. 9. VII podejmowaliśmy pożegnalną berbatkę w obozie całą Komendę Złotu Naczelnictwa i Główną Kwaterę. Przewodniczącą ZHP. w serdecznych słowach życzył nam dalszej owocnej pracy i wytrwania na zajętem stanowisku.

6. sierpnia 14 członków dr-ny wyjechało na „Jamboree” do Kopenhagi, przymem 12 z nich w dr-nie reprezentacyjnej ZHP, gdzie stanowili blisko 25% wszystkich członków. Tu znów stawaliśmy do szeregu konkursów, przymem na członka „Trzynastki” wypadło rzucanie lasem, o którym nikt nie miał pojęcia. Otrzymaliśmy w tym Konkursie 4-te miejsce wśród 13-tu współzawodniczących narodów „Trzynastak” zajął również 2-gie miejsce w biegu harcerskim z przeszkodami (2,5 klm.).

Nowogródek. Nie spieszą się nasi nowogródscy korespondenci z informacjami, bo dowiadujemy się dopiero, co się u nich wiosną działo. A że o tej porze wszystko zaczyna odbywać, więc podobnie i w drużynie zaledwie się okres snu zimowego kończył i ruch się rozpoczynał. Co się latem działo dowiemy się i czytelnikom podamy, lecz kto wie, czy nie na gwiazdkę.

Wilno. W czerwcu b. r. odbyły się tu zawody sportowe o mistrzostwo Chorągwi. Pierwszeństwo przyznano XIII d-nie im. Zawiszy Czarnego. Zasługą drużynowego jej jest wysoki poziom tej drużyny. Nie tylko bogactwo pomysłów i bójne inicjatywa, ile systematyczność i dobre zorganizowanie zjednały drużynie uznanie nie tylko sądu, ale i władz harcerskich. Nieporządany objawem jest zarozumiałość, która się daje zauważyć wśród trzynastaków na skutek uzyskanego już od roku 1922 pierwszeństwa.

Program zawodów uwzględniający całokształt pracy w drużynie obejmował 26 punktów. W zawodach wzięło udział 11 dr-n z Wilna i prowincji. Drugie miejsce zajęła I dr-na

Dziśnieńska, trzecie I-a Wileńska, dalsze miejsce z kolei zajęły VII Wileńska, I-a Nowogródzka, II Dziśnieńska, IV Wileńska, Pluton Samodzielny i VI Wileńska.

Wyniki zawodów nie są w pewnych punktach najlepsze, ze względu na b. zły teren, na jakim się odbywały, co też w należyтым stopniu trzeba uwzględnić.

Cyfry w wiadomościach sportowych.

My, którymi się onego czasu złotowego Dh Prezydent Rzeczypospolitej zainteresował przez „straszny wypadek rowerowy”, za któryśmy kwiaty od widzów otrzymali (te goździki otrzymał właściwie Serdelek — młodziutki, a już młodzik ze sprawnosciami; uczy się właściwie, jak sobie samemu głowę opatrzyć, skoro straszliwość się powtórzy), my którzy scentrowanem kołem uczcili Dh Prezydenta i pokazali, jak w uproszczony sposób zlatuje się z roweru na ziemię, możemy się pochwalić obecnie, że znamy tajemnicę szybkiego zejścia obozu. Odkryjemy ciekawym. Otóż naśladowaliśmy Herkulesa, czyszczącego stajnię króla... (no jakiegoś króla!) Warunek, aby się sprzątnięcie udało: obóz musi być położony nad rzeką sklonną do wylewów. Jak więc to było? Po zlocie, dumni z sukcesów, chcieliśmy się przedstawić Giewontowi choć z Nowego Targu. Potężny nie przyjął nas, zakrywając się córkami chmurami. Trudno, bez przywitania musieliśmy wstąpić w krainę gór i Dunajca. Obozowaliśmy — każdy góral to poświadczy — u wylotu Dunajca z Pienin w 20 metrach od jego brzegu. Wśród wycieczek nawet po kraju czeskim, choć obywateli jego nie widzieliśmy, zeszły trzy tygodnie. W czwartym Bobry zechciały poprobować splawiania tratwy (jeździli, gdzie woda powyżej kolan nie sięgała). Sępy, bojąc się za daleko idącego współzawodnictwa i zbyt silnie w drużynie ugruntowanego mistrzostwa Bobrów wpadły na koncept. Na naradzie się rozkręcały! odtąd my pierwsi! Nauczmy tych panów rozumu! Wynieśli się na jedną noc z obozu i dalej prosić nadobnych cór Giewontu, by odemknęły wodę i zniszczyły pracę Bobrów. I cud! Usłużano ich bo były sępy b. urocze, i przegrzeczne w dodatku. Wody przysły wielkie, tak że nawet sępy musiały szukać schronienia w lichej chacie górala. Ale niema złego coby na dobre nie wyszło. Siedzi Dżiki Kot nad nowym brzegiem Dunajca, zapatrzony w jego kawowe barwy (istotnie musiał być „Dżiki”, jeśli wodę lubił! przp. red.) i duma nad zniszczeniem obozu, a co najważniejsza nad kuchnią. Już słyszy jak Mirek, Zygmunt, Sokół, Piotr z Antkiem na czele krzyczą: „ósma, śniadanie!!!” Martwi się za siebie i za gospodarza, któremu Sępy z wielkiej uciechy jaja wytłukły. Obudziły go dopiero blaski słońca kryjącego się za Sokolicę. Patrzy na obóz, aż poweselał! Otóż mądre oczy jego zauważyły jeszcze 50 godzin obozowania i trzeba będzie związać obóz. Spogląda, co trzeba sprzątnąć i dziwuje się. Bramy, kuchni, stołu, śmietniska, boiska sportowego niema, więc niczem arab pokłony oddaje znikającym chmurom i Dunajcowi szepcze; dzięki, żeście chłopcom pracy zaoszczędzili, i odwracając się do gromady swej, krzyczy — śniadanie gotowe!

Sępy gdy się dowiedziały, aż szczerzwały! Ale prawdę krakały, bo rozumu wszystkich drużynowych nauczyły wszyscy bowiem orzekli, że najpraktyczniej jest budować obozy nad brzegami rzek, skłonnych do wylewów.



Na złotym wybrzeżu.

III. Niezwykły zaprzęg.

Mimo silnego zmęczenia żaden z braci nie położył się wcześniej spać tego wieczora, obaj rozmawiali o swym położeniu: złoto znalezione zapewniało im bogactwo — lecz w jaki sposób powrócić do kraju?

Józef podał projekt by sporządzić tratwę, lecz jak to Marcin od razu zarzucił nie mieli obaj ani potrzebnych do tego fachowych wiadomości, ani też lin lub sznurów.

Ważną dyskusję przerwał im basowy pomruk jakiegoś zwierza. Marcin wstał i uzbroiwszy się w karabin, wyraził przypuszczenie, że to pewnie jest inny niedźwiedź.

— W każdym razie, zauważył Józef, poznając ten pomruk, bądźże więc ostrożnie.

— Niebój się, uchylę tylko drzwi.

W świetle księżycy spostrzegli nasi młodzieńcy dwa niewielkie niedźwiadki, obwąchujące miejsce na którym ich matka została zabita.

— Biedne małe, rzekł Józef, przyjdzie im chyba zdechnąć po śmierci matki. Najlepiej by było skrócić ich cierpienia i zastrzelić oba.

To rzekłszy podniósł już karabin, lecz Marcin go powstrzymał:

— Czy nielepiej byłoby schwytać je i oswoić.

— Tracisz głowę mój kochany; a cóż my z nimi zrobimy?

— Jak to, czyż nie zgadujesz? — zajmą one miejsce psów, których nie posiadamy, i pociągną nasze sanie!

— Istotnie, odparł Józef, — pomysł może i niegorszy; przypominam sobie, że stary traper Joe Donovan opowiadał mi iż widział nad Klondyke oswojone w ten sposób niedźwiadki: możemy więc spróbować.

— Zobaczysz, wszystko będzie dobrze; złapiemy je na łaśso, będziemy je karmić odpadkami z kuchni i rybami, narazie zaś, zanim zbudujemy dla nich osobny barak umieścimy je w psiej jamie.

— Szybko zatem, nie traćmy czasu; to dla nas sposobność ocalenia.

I obaj bracia, uzbrojeni w worki i łaśsa pobiegli za niedźwiadkami. Nie były one większe od psów, osłabłe z głodu, nie mogły uciekać zbyt daleko, stawali jednak dzielny opór chłopcom i dopiero po półgodzinnej walce udało się je pojmać.

Gdy zanieśiono je do chaty, Józef otworzył konserwę mleczną, rozpuścił jej zawartość w ciepłej wodzie, i wkrótce obaj jeńcy z zapalem zabrałi się do tego przysmaku. Był to wstęp zachęcający, który od razu pokromił ich dzikość pierwotną, a dobrem swym zachowaniem zasłużyły miśki na drugą puszkę mleka.

Dni następne Józef poświęcił swoim nowym wychowankom prawie w całości. Oswajanie przychodziło prawie bez większych trudności, misie nie tylko jadły z ręki, ale jak psy chodziły za swym panem, z czego skorzystał ich nauczyciel i ubrał je w sporządzone w tym celu obroże i lejce. Trudności były początkowo tylko z przyuczeniem tych niezwykłych zwierząt pociągowych do utrzymywania jednolitego kierunku, lecz w końcu cierpliwość Józefa i to przezwydziała, a po 6 tygodniach Rom i Rem — tak bowiem bracia nazwali swoje niedźwiadki na pamiątkę Romlusa i Remusa — były wytresowane jak doborowy zaprzęg psów.

Marcin tymczasem pracował od rana do wieczora na wybrzeżu przy płukaniu złota; nie była to rzecz zbyt trudna, złotodajna żyła ciągnęła się prawie na powierzchni, a była tak obfita, że wydobywanie było bardzo ułatwione. To też z dnia na dzień worek, w którym bracia gromadzili swój skarb w oczach pęczniał.

Słowo daję rzekł Marcin, pewnego wieczora, gdy się czuł zmęczony — zdaje mi się, że mamy dość. Z tem tu, dodał wskazując na worek ze złotem — można kupić najpiękniejszą dobrą w Laskatchewan. Jeśli Pan Bóg pozwoli nam wrócić zdrowo i cało jesteśmy bogaci na całe życie!

— Co do tego jestem zupełnie spokojny: mój stary Rom i Rem doskonale ciężar nasz dowiozą — są posłuszne a siły im nie brak. Cóż to będzie za sensacja, gdy powrócimy z zaprzęgiem niedźwiedzi! Wspaniale — co?

Obaj młodzieńcy, wyobrażając sobie tę chwilę parsknęli śmiechem.

Lecz Marcin nagle się zachmurzył:

— A Hormant, co też mogło z nimi się stać?

— Ech dawno już chyba powrócił do domu, toż jedyna rzecz, która mu do roboty pozostaje!

— Nie jestem tego pewny niestety; przeciwnie myślę, że skoro tylko zauważy swoją omyłkę zechce się zemścić. Jest on zdolny do wszystkiego i nic go nie powstrzyma od przesładowania nas.

— Tak ale skąd weźmie czółno, by się do nas dostać, przypuściwszy nawet, że wie gdzie jesteśmy; nie rób sobie nic z niego... wszystko pójdzie dobrze.

Przyszłe tygodnie zdawały się potwierdzać to przypuszczenie Józefa. Pogoda była piękna, żywności wbród i nic nie stawało na przeszkodzie w powiększaniu objętości worka ze złotem, którego już ani podnieść nie było można. W końcu nadszedł sierpień; dni stawały się coraz to krótsze. Marcin pracował dalej na wybrzeżu, gdy tymczasem Józef sporządził saneczki i polował, by zaopatrzyć się dostatecznie w środki żywności na czas podróży.

Mrozy bowiem nadchodziły, a pierwszego dnia, gdy lód zetnie cieśninę, dzielącą wyspę od łađu, bracia postanowili ruszyć na południe.

IV. Na lodzie.

Zatuleni w najcieplejsze futra chłopcy, z za wysokiej skały nadmorskiej spoglądali na południe. Morze było pokryte gęstą krą, częściowo zamarżającą. Termometr wskazywał temperaturę znacznie poniżej zera, a wicher dął z północy.

— Jutro wyruszamy — zdecydował Marcin — śpieszmy więc wszystko przygotować i upakować, poświęcimy na to część nocy, byle tylko mógł rano wyjechać.

Szybko jak zwykle uwinęli się porządnie obaj bracia i już przed zachodem słońca sanki upakowane gotowe były do drogi. Worek ze złotem był największym ciężarem, prócz niego była żywność, namiot i nieco nafty.

Tak obciążonych sanek nie można już było wstawić do chaty, toteż musieli je chłopcy zostawić w dawnej psiej jamie, gdzie przynajmniej były bezpieczne przed lisami i innymi drapieżnikami.

Nakarmiono jeszcze niedźwiadki „na zapas” jak mówił Józef, poszli obaj na spoczynek do chaty i potężnie zmęczeni usilną pracą zasnęli głęboko.

Było jeszcze ciemno, gdy Józef obudził Marcina, ciągnąc go za łokieć.

— Cóż to, czy już czas w drogę?

— Jest już prawie 7 godzina, lecz wiatr dmie w najlepszą wątpię mocno, czy morze stanęło.

— A ty byś był głupio! Lecz chodźmy zobaczyć; słuchaj, ja pójdę a ty przygotuj tymczasem śniadanie.

Było potężnie zimno nawet w środku chatki i Marcin szczerze okutał się w futro, gdy tymczasem Józef zajął się roznicieniem ognia.

Wicher dął wściekle, lodowaty wprost z północy i Marcin aż oddech stracił, gdy wychylił się za drzwi. Wprawdzie promienie dnia pokazywały się właśnie na wschodzie i zdawało się slychać było trzask łamiącej się pod uderzeniami wicheru kry.

— Józef ma rację, dziś nie będziemy mogli odjechać. Lecz kto wie — pójdę jednak zobaczyć.

Marcin nie doszedł jeszcze do skalnego występu, który służył braciom za obserwatorium, gdy usłyszał przeraźliwy krzyk Józefa, wołającego z całych sił: „Marcinie Marcinie”, wrócił więc i całym pędem biegł bratu na pomoc, nie wątpiąc, że coś poważnego zajął musiało.

W półmroku poranka zobaczył bladą twarz brata, który biegł mu na spotkanie.

— Niestety! wszystko zniknęło! zrabował nam wszystko: sanki, żywność i niedźwiedzie.

— Kto taki, o kim mówisz?

— Któżby? Hormant! To tylko on mógł być! zobaczyłem bowiem ślady ludzkie.

— Lecz jakże mógł się tu dostać?

— Przeszedł po krach w nocy — lód musiał być dość gruby, by go utrzymać. Lecz na miły Bóg, nie traćmy ani chwili czasu na niepotrzebne pytania! Zabrał nam przecież wszystko: nasze złoto, nasze zapasy! Co się z nami stanie, jeśli go nie dognamy?

— Nie zabrał przecież naszej broni? zawołał Marcin.

— Na szczęście nie! oto ona, chodź Marcinie, śpieszmy się! Istotnie — Hormant zabrał braciom sanki i zaprzęg, tak że nie tylko byli zrujnowani, lecz groziła im nadto śmierć głodowa lub powolne dogorywanie na skorbut, w tych bowiem

okolicach człowiek biały bez owoców i jarzyn jakichkolwiek niechybnie strasznej tej chorobie w końcu ulegnie.

Spiesząc się, z karabinami na pogotowiu, przybyli nad brzeg. Cieśnina oddzielająca wyspę „Morskiej krowy” od stałego łađu pokryta była kruchą powłoką lodu, lecz burza spędziła tam z pełnego morza potężne kawały gór lodowych, które w wielu miejscach poprzerywały jedyną tę możliwą drogę i połamały lód na wielkich przestrzeniach, tak, że przejście przedstawiało widok fantastycznego a strasznego chaosu.

Tymczasem rozwidniło się i bracia mogli dojrzeć już brzeg przeciwny pokryty jednolitą masą śniegu.

— Patrz to on! zawołał nagle Józef, widzę go! i wskazał palcem jakieś ciemniejsze punkty na lodzie.

— I ja go widzę, odpowiedział Marcin.

Rzeczywiście, w odległości mniej więcej kilometra jakiś mężczyzna prowadził dwa niedźwiedzie zaprzężone do sanek. Lecz posuwali się bardzo powoli z powodu spotykanych po drodze przeszkód lodowych.

— Dogonimy go! musimy go dognać! krzyknął Józef.

— Niestety, patrz na pęknięcia, które jest między nim a nami!

Marcin mówił prawdę i pod naciskiem gór lodowych od strony morza powłoka lodowa przed braćmi pękła i powstał kanał o szerokości jakichś 15 metrów. Jakże go przebyć!

— A jednak musimy go dostać! zawołał zrozpaczony Józef i zaczął biec na nowo.

W kilku skokach stanęli na lodzie trzeszczącym i uginającym się groźnie pod ich stopami. Był on zresztą tak nierówny, że nie mogli szybko podążyć naprzód, gdy tymczasem Hormant, wydoławszy się na przestrzeń nieco gładszą zbliżał się już do łađu.

Ślizgając się i potykając, narażeni ustawicznie na zapadnięcie się w szczelinach, dobiegli zrozpaczeni bracia wreszcie nad brzeg najważniejszej przeszkody, owego zdała widzianego przez nich kanału. Pod naporem płynącej kry zwał się on coraz bardziej, lecz był jeszcze o wiele za szeroki by go można było przebyć; trzeba było wyczekiwać, patrząc jak tymczasem Hormant się oddalał, z każdą chwilą zyskując na terenie.

Marcinie! czy nie mógłbyś strzelić — odezwał się z rozpaczy Józef.

Marcin podniósł broń — lecz wkrótce opuścił z powrotem. — Nie, odrzekł, nie mogę tak z zimną krwią strzelać; zresztą między nim a nami jest jeszcze jakieś 300 m., a natę odległość mógłbym zamiast Hormanta trafić któregoś z niedźwiadków.

Zaledwie jednak Marcin wypowiedział te słowa, gdy lód zatrzeszczał pod ich stopami i nagle znaleźli się obaj na kawał kry, oderwanej od ogólnego zwału lodów, jakby cudem wprost na przeciwny brzeg kanału płynącej, tak, że za chwilę obaj bracia wyskoczyli na lód nieco już bardziej trwały.

— Szczęście nam sprzyja! zawołał Józef, teraz go złapiemy! — Bądź ostrożny Józku! Hormant jest uzbrojony i będzie się bronił!

Pobiegli dalej i na dłuższy czas stracili Hormanta z oczu pośród lodowych szczytów. Gdy go znowu ujrzeli, odległość wynosiła już tylko jakieś 200 m.

— Mamy go... krzyknął radośnie Józef.



Godła zastępu.

Lis.

Rodzina: psów; żyje na półkuli północnej.

Rodzaje lisów: lis zwyczajny, czerwony, kanadyjski, krzyżowany, czarny, srebrny, polarny, pustynny, bengalski.

Przeciętny wzrost: 85 cm.

Długość życia: 60 lat.

Pożywienie: myszy, ślimaki, ptaki, drób, żaby, bardzo łakomy na króliki, winogrona, miód.

Głos: szczekanie ha-ha (w lecie prawie zupełnie nie szczeka).

Mieszkanie: jamy (własne lub kradzione borsukom albo królikom).

Przymioty: chytry, towarzyski, roztropny, wytrwały.

Wady: złodziej, żarłoczny, łakomy.

Polowanie: psy do polowania, pułapki, strzelby.

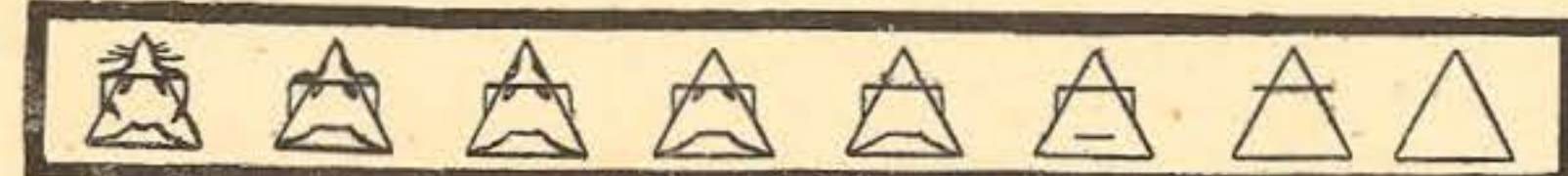
Zwyczaje i obyczaje: 5—7 młodych lisków w kwietniu

— żyje osamotniony lub w parze, sen twardy,

poluje w nocy, żrenice zmniejszają mu się we dnie,

— wydziela mocz na zwiniętego jeża, chcąc ażeby ten się rozwinął.

(Le scout de France)



Druhny!

W Sromowcach Wyżnich, koło Czorsztyna posiadamy prześliczną parcelę 9-cio morgową, na której staje obecnie nasza pierwsza żeńska szkoła instruktorska. Budowa tej szkoły, przy której pracowały uczestniczki tegorocznych obozów roboczych w Czorsztynie, jest już na ukończeniu. Niebawem dom stanie pod dachem, lecz do wykończenia budynku wielu jeszcze rzeczy potrzeba.

Dotychczas fundusze zarówno na zakupno gruntu jak i na budowę łożyła dhna Violletta Mason, drużynowa angielskich skautek z Eynsham Hall, koło Oxfordu. Polska nie dała jeszcze ani grosza. Teraz na Was kolej, Druhny, byście się i Wy przyczyniły do budowy tej Waszej szkoły. Niechże i polski grosz, nietylko angielskie szterlingi, dopomoże nam w postawieniu tej placówki harcerstwa żeńskiego. Na wykończenie domu potrzeba jeszcze znacznych funduszy. Sama stolarszczyzna (drzwi, okna z okuciami) do całego budynku kosztować będzie 5.000 zł., piece, tynkowanie 2.000 zł., dach 1.000 zł. Fundusze te musimy zebrać w kraju, wstyd byłoby prosić o nie obcych.

Mam do rozprzedaży cegiełki na dochód budowy szkoły. Druhny, które jeszcze cegiełek nie otrzymały zechcą się po nie zgłosić do Komendantek Chorągwi. Te druhny, które już mają cegiełki, proszę, by je jak najszybciej rozprzedały a pieniądze przesyłały pod adresem: **Dr. Wasiewicz, Adwokat, Nowy Targ**, zaznaczając na przekazie, że to jest „Fundusz Szkoły Instruktorskiej”.

Niech każda harcerska wyteży swoją pomysłowość, by dopomóc bądźto w rozprzedaży cegiełek, bądź w zebraniu funduszy i w inny sposób n. p. przez zorganizowanie teatrzyku, czy oryginalnego jarmarku drużyny, czy też licytacji publicznej przedmiotów poprzednio na ten cel zrobionych. Pamiętajcie tylko że, pieniądze są potrzebne teraz zanim śniegi spadną.

Drugą palącą sprawą jest ogródokoła naszej szkoły. Obecnie trzeba będzie założyć sad, ogród warzywny i mały ogród kwiatowy. Uważam, że i tu harcerki powinny dopomóc. Niechże każda chorągiew,

drużyna, zastęp ma to poczucie, że w tym ogrodzie są ich drzewa, ich grzędy, ich kwiaty. W przyszłości druhny ze wszystkich chorągwi, bawiące na kursach, czy w obozach w Sromowcach będą korzystały z tego ogrodu, słuszną więc jest rzeczą, by się teraz do jego stworzenia bezpośrednio przyczyniły. Niech **każda harcerka** złoży na ogród harcerski **10 groszy**. Suma to niewielka, lecz pomyślcie ile się zbierze, jeśli każda z Was tych 10 groszy złoży. Wszak jest nas 16 tysięcy! Ten jednorazowy datek składajcie na ręce komendantek Chorągwi.

Napływające fundusze przysyłane przez poszczególne Chorągwie ogłaszane będą w „Czuj Duchu” w specjalnej osobnej rubryce. Do dzieła więc Druhny, zobaczmy, która chorągiew będzie górą.

Czuwaj!

Czorsztyn, poste restante.

Olga Małkowska.

Od Redakcji.

Dzięki pomocy osób życzliwych nam, oraz własnym wysiłkom udało się nam utrzymać mimo ciągle trwającego strejku drukarskiego ciągłość wydawnictwa.

Mamy nadzieję, że Szanowni Czytelnicy zechcą nam wybaczyć nieznaczne zmniejszenie rozmiaru, że usprawiedliwią pewne braki, wypływające z kompromisu postulatów redakcyjnych z trudnościami wydawniczymi.

Odłożyć musimy do numeru „postrejkowego” ciekawe korespondencje z życia harcerskiego, oceny nowych wydawnictw i pism. Ukaże się również w nim interesująca nowela znanego już naszym Czytelnikom druha Stefana Łosia.

W dniu 15 lipca b. r. zginął śmiercią bohaterską, **ś. † P. dh. Mieczysław Szymański**

przeżywszy lat 18, wywiadowca, przyboczny I Drużyny im. T. Kościuszki w Grodzisku Warszawskim w obronie życia tonącej, którą wyratował a sam utonął dając nam przykład poświęcenia, w myśl szczytnych naszych idei.

Cześć Jego Pamięci!

PRENUMERATA kwartalnie z przesyłką pocztową 1,10 zł. bez przesyłki 1 zł. Numer pojedynczy 0,35 zł.

WPEŁATY skutecznie można wprost w Administracji, lub na konto czekowe P. K. O. Nr. 203662.

Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Zamek.

Kierownik Redakcji: Dr. Stefan Papée. Redaktor odpowiedzialny: Stefan Adam Schmidt. Wydawca: Zarząd Oddziału Wielkop. Zw. Harc. Polsk. w osobie: Zbigniewa Kowalewskiego. Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego.

GEBETHNER i WOLFF KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT W POZNANIU UL. FR. RATAJCZAKA 36

Amicis E. Serce. przekład M. Konopnickiej	4,07	Sienkiewicz, H. Ogniem i mieczem.	6,33	Umiński Władysław. Na drugą planetę	4,07
Anczyz Wł. L. Przygody prawdziwe żeglarzy i podróżników.	4,62	— Potop.	10,56	— Synowie puszczy	3,52
— Robinzon Kruzoe	4,07	— Pan Wołodyjowski	3,96	— W podobnych Krainach	5,50
Barszczeński St. W osiem dni dokoła świata	3,30	— W pustyni i w puszczy	4,70	— W puszczach Kanady	4,07
Chodźko Ignacy. Pamiętnik Kwestarza. Wydanie skrócone w pracowni J. Grabowskiego. Z ilustracjami E. M. Andriollego.	5,94	Umiński Władysław. Balonem do bieguna. Przygody z podróży powietrznej ponad lodami. Z 6 ilustracjami W. Szyndlera. Wydanie 3-e zmienione.	5,28	— Znojny chleb	4,62
Gomulicki Wiktor. Wspomnienia niebieskiego mundurka. Wydanie 4-te. Z 6 ilustr. K. Górskiego.	5,50	— Na falach Atlantyku. Przygody rozbitków pośród oceanu z 5 ilustracjami E. Bartłomiejczyka. Wydanie 2-e	4,12	— Zwycięzcy oceanu	5,50
Janowski Al. Maciuś Podrak wśród Indian	5,50	— Od Warszawy do Ojcowa. Przygody w podróży po kraju. Z 11 ilustracjami Z. Grabowskiego. Wydanie 3-e popraw. przez autora	5,94	Verne J. 20,000 mil podmorskiej żeglugi	5,28
Mossoezowa Michałina. Za tysiąc lat. (Z marzeń młodego idealisty). Powieść fantastyczna z 15 ilustracjami W. Szyndlera.	4,62			— Dzieci Kapitana Granta	5,50
				— Wyspa tajemnicza	5,28
				— Skarby Wulkanu	4,62
				— W pogoni za meteorem	3,30
				Włodkówna Bronisława. Przeciw złej doli. Opowiadanie dla młodzieży. Z 4 ilustr. Z. Błęzyńskiej.	1,37
				Zaleska M. J. Młody wygnaniec	4,62